

WIADOMOŚCI TARNOWSKIE



Ilustrowany tygodnik polityczny, gospodarczy, społeczny i informacyjny.

Rok XIX.

Tarnów, czerwiec 2023

Nr. 76

Kupić, nie kupić, potargować można



Rynek tarnowski w dzień targowy - około 1910 roku

Przyjeżdżano na nie z okolicznych miejscowości, by kupić lub sprzedać to, co potrzebne i to, co niepotrzebne - tkaniny i pasmanterię, obuwie, garnki blaszane, żeliwne i kamionkowe, dymiony, wiadra, kosze, sitka, łańcuchy, wózki dziecięce, rowery, zabawki a także flanciki, czyli sadzonki kapusty i innych warzyw. Swoje usługi i wyroby oferowali wszyscy: szewcy, krawce, garniarze, kowale, koszykarze..., ale także wędrowni śpiewacy, trupy teatralne czy kugla-

rze. Na placach królowały loterie fantowe, Cyganki wróżyły świetlaną przyszłość, a szulerzy oszukiwali przechodniów znaczone kartami. Można tu było znaleźć wszystko: chińską herbatę, brazylijską kawę i tureckie tkaniny. Jarmark to było wydarzenie! Jeśli jeszcze w pobliżu była karczma, a była, chciałyby się zakrzyknąć „hulaj dusza!”

„Komuż niewiadomo jak nasze miasteczka popolicie ciche i smętne, przybierają na-

gle postać ożywioną i wesołą w dzień jarmarczny. Zgiełk ludu, natłok wozów i bydła domowych, wrzawa targujących się, wołania zachęcających do kupna kramarzy, brzmienia wędrownych muzyk w pozakładanych na około targowiska szynkowniach, rzenie koni na sprzedaż wyprowadzonych, wszystko to jest nader zajmującym widokiem...” pisał anonimowy autor artykułu opublikowanego w „Magazynie Powszechnym” z 1836 roku.

Ciąg dalszy na str. 2

Najważniejsze dni w roku



Tarnobrzeg był niegdyś jednym z najważniejszych ośrodków handlu i usług we wschodniej części województwa krakowskiego. Miał charakter miasta handlowo-administracyjnego i był poważnym ośrodkiem handlu tranzytowego, pośredniczącym nie tylko w wymianie wewnętrznej, ale także w handlu z innymi krajami. Dni targowe i jarmarczne stanowiły tu od najwcześniejszych czasów najważniejsze dni w roku.

Dopływ towarów wiejskich na tarnobrzezki rynek był we wczesnym okresie miasta możliwy choćby z tego względu, że w dni targowe władcy włości nie mogli egzekwować od poddanych ani pańszczyzny, ani innych prac. Także w wieku XIX i XX chłopci chętnie odwiedzali miasto. W prowadzonych przez Żydów sklepach kupowali wszystko, co potrzebne, potem szli na targ, a potem do jednego z licznych szynków, by opić zarówno sukces jak i niepowodzenie w handlu.

Za czasów Tarnobrzezskich jarmarki odbywały się w mieście w konkretne dni – na święto Wniebowstąpienia Pańskiego, Bożego Ciała i św. Gawła. W 1585 roku doszedł jeszcze czwarty jarmark, na Oczyszczenie NMP, mogący trwać od 20 stycznia do 8 lutego. Prawem z 1670 roku, za staraniem dziedziców Tarnobrzega, już wszystkie te jarmarki mogły trwać przez cały tydzień. Przywilej wydany przez Augusta III w 1744 roku, pozwalał na prowadzenie w Tarnobrzegu dziesięciu jarmarków w ciągu roku, w tym dwóch mogących trwać do dwóch tygodni. W okresie autonomii galicyjskiej w Tarnobrzegu organizowano trzy jarmarki czternastodniowe. Pierwszy z nich rozpoczynał się 3 lutego, drugi 22 lipca, a trzeci 14 września. Regulamin targowy z 1907 roku ustanawiał w Tarnobrzegu dwanaście jarmarków w roku, w tym cztery ośmiodniowe targi. Dla uzupełnienia, w co drugi wtorek odbywał się targ w Tuchowie.

Litkup, czyli początek końca

Nieodłącznym elementem każdego targu i jarmarku były karczmy. To one nadawały dodatkowego kolorytu, nie tylko zresztą przy okazji handlu, ale także przy okazji niedziel, świąt czy uroczystości. W czasie jarmarków nabierały jednak nowego znaczenia. Udana transakcja musiała zostać przypieczętowana litkupem w karczmie, a czasami nawet w kilku karczmach.

Z targami i jarmarkami nierozdzielnie związany jest zwyczaj litkupu, czyli poczęstunku będącego przypieczętowaniem zawartej transakcji. Ów poczęstunek to po prostu wódka, którą stawiał nabywca towaru. Każdy chłop musiał nowy zakup przepić, żeby się darzyło. Kupujący stawiał, a sprzedający i świadkowie wydarzenia ochoczo wypijali.

Rozochoczone towarzystwo nie poprzestało na symbolicznym litkupie. Wszak w drodze do domu karczm było wiele i zdarzało się z targu wracać przez dwa, trzy dni. Nawet nazwy wyszynków adekwatne były do tych powrotów, jak chociażby droga z Tarnobrzega do Łęgu. Pierwsza karczma znajdowała się na granicy Tarnobrzega i Łęgu i nosiła nazwę Zarekówek, bo chłop wyciągał pieniądze z podwinętego mankietu płaszczu czyli zza rękawa. Drugą karczmą była Wychyłówka, gdzie wychylał kolejne wódki. W środku wsi znajdowała się natomiast Wytrząska, w której po wcześniejszych biesiadach można było już tylko wytrząsnąć resztki grosza. Tym sposobem jarmarczne transakcje często przynosiły krótkotrwały zysk i dużo wrażeń.

c.d. ze strony 1

Tradycja organizacji targów i jarmarków wywodzi się z czasów średniowiecznych.

Na targi i jarmarki zjeżdżali się chłopci z okolicznych miejscowości, by kupić lub sprzedać rzeczy codziennego użytku - tkaniny i pasmantię, obuwie, garnki blaszane, żeliwne i kamionkowe, dymiony, wiadra, kosze, sitka, łańcuchy, wózki dziecięce, rowery, zabawki a także flancki, czyli sadzonki warzyw. Jarmarki były też okazją do zdobycia ekskluzywnych, zagranicznych towarów – chińskiej herbaty, brazylijskiej kawy czy tureckich dywanów. Swoje usługi i wyroby oferowali szewcy, krawce, garncarze, kowale, koszykarze..., ale także wędrowni śpiewacy, trupy teatralne czy kuglarze. Często organizowano loterie fantowe, które konkurowały z szulerami oszukującymi łatwowiernych przechodniów znacznymi kartami. Stałymi bywalcami byli żebracy, cyganki, prostytutki i lokalni rabusie.

Innym rodzajem targów były te zwierzęce, inaczej nazywane bydłęciami albo końskimi. Można było na nich kupić lub sprzedać konie, krowy, kozy, prosięta czy drób.

Podstawą handlu było porządne targowanie się. Po krótkich lub dłuższych negocjacjach, transakcję finalizowano poprzez uścisk dłoni. Dla gwarancji sukcesu stosowano także

trochę magii. Używano specjalnych ziół, mających wpłynąć na dobry handel, zwierzęta na sprzedaż wyprowadzano tyłem z obory, rzucono za nimi sieczką lub ziemią, zachowywano jakąś drobną część tego, co sprzedawano, aby nie stracić szczęścia. Po odebraniu należności, drobną monetę rzucono „na szczęście” pod nogi bydła, a następnie oddawano ją żebrakowi. Również nabywcy dbali o to, aby zakupiony towar przyniósł korzyść. Kupione bydło oprowadzano wokół domu, oblewano wodą i wypowiadano specjalne formuły, aby dobrze się chowało w nowym gospodarstwie.

Targi organizowano regularnie, raz lub dwa razy w tygodniu w konkretne dni. Jarmarki miały bardziej uroczysty charakter. Odbywały się raz do kilku razy w roku, a możliwość ich organizowania była dla miasta sporym wyróżnieniem. W czasach zaborów, gdy wszędzie brakowało w sklepach, jarmarki dawały nadzieję, że może uda się kupić to, czego szukano od wielu miesięcy. W wielu kalendarzach drukowano dni jarmarków na cały rok z podaniem miejscowości, gdzie będą się odbywać, tak aby każdy wcześniej wiedział, co, gdzie i kiedy można sprzedać lub kupić. Była to cenna informacja dla handlarzy obwoźnych, którzy ciągnęli do miast w „dni jarmarkowe” z najdalszych regionów kraju, a nawet spoza jego granic.

Na targach i jarmarkach zawsze panował hałas i zgiełk. Ludzie chodzili między straganami, oglądali, przebierali oraz porównywali towar i ceny. W jednostajnym życiu targi były czymś nadzwyczajnym, zastępowały życie towarzyskie, były widowiskiem, okazją do spotkania obcych i dowiedzenia się czegoś nowego. Jarmarki, które odbywały się w większych osadach, były już wielkim wydarzeniem. Ciągnęły na nie liczne rzesze ludzi, aby następnie, wróciwszy do wsi, opowiadać cuda o tym, co się dzieje na wielkim świecie.

Dzisiaj w wielu polskich miastach i miejscowościach nadal funkcjonują targi i jarmarki, które cieszą się większym lub mniejszym zainteresowaniem. Działają codziennie albo, jak dawniej, odbywają się w wyznaczone dni tygodnia.

Mają jednak zupełnie inny charakter. Najbardziej popularne jarmarki to te bożonarodzeniowe, wielkanocne czy wakacyjne. Odbywają się na rynkach, na ruchliwych placach i uliczkach czy w skansenach. Wystawcy oferują najczęściej swoje wyroby: rękodzieło, sztukę, ozdoby i dekoracje, a także swojskie wypieki i Jarmarki wciąż przyciągają nie tylko mieszkańców, ale - będąc swoistą atrakcją turystyczną - także gości.

Tarnowskie miejsca, których nie ma

Po placach handlowych dawnego Tarnowa pozostały tylko historyczne nazwy: plac Drzewny, Pod Dębem, plac Rybny, Chlebowy, Kapłonówka, Targowica.

Targowica

Kiedy budowano szkołę dla dziewcząt z Grabówki, ludnej dzielnicy rozpostartej po obu stronach ulicy Lwowskiej, zlikwidowano targowicę bydłą, która mieściła się dokładnie w tym samym miejscu, w którym dziś stoi budynek szkoły do niedawna im. J. Słowackiego, a obecnie II LO im. Hetmana Jana Tarnowskiego, po południowej stronie szpitala. Szkoła szkołą, ale targowica była ważniejsza. Rozgorzała dyskusja, gdzie przenieść ów handlowy punkt tak, aby zadowolić tarnowian, przedmieszczan i okolicznych rolników. Awantura była niezła. Postanowiono ją umieścić przy nowej drodze prowadzącej do Dąbrowy Tarnowskiej, zwanej z czasem Nowodąbrowską. Był rok 1895. Tarnowianie psioczyli i narzekali, ale po paru latach się przyzwyczaili. Targowica leżała na lekiej górcie, a właściwie zboczku tej górci, po jej drugiej stronie był cmentarz wojskowy, dziś są tam działki przy ulicy Dwernickiego. Zostawmy targowicę bydłą.

Kapłonówka

Mydłem i powidłem handlowano od końca XIX w. na tzw. Kapłonówce, choć tarnowianie woleli mówić Kapłonówka. Był to teren handlowy nad Wątokiem, między młynem Szancera, a zajezdnią tramwajową i szkołą im. Czackiego. Miejsce na targowisko idealne. Zarośla Wątku pozwalały opisać dobry interes i załatwić także sprawy natury troszkę intymnej, a mianowicie płatnej miłości. Na Kapłonówce, obok handlu, stałym elementem byli gracze w trzy karty, w „para nie para”, w guziki. Przez ponad pół wieku, we wtorki i w piątki tarnowianie gościli na Kapłonówce, tam można było się zabawić, pokochać, sprzedać lub kupić dobrze, a nawet wypić. Każdy plac handlowy miał swoich cudałów, wynalazców, grajków, mamów, wróżycieli, nawołujących gawieź do siebie. No i nieśmiertelne dziady, którzy w dni targowe opuszczali miejsca przy świątyniach i ze swoimi obciętymi kulasami, bez oczu, na szrudłach wzbudzali skuteczną litość w odwiedzających targ. Kapłonówka przetrwała do lat 50. XX w., zanim nie zaczęto tam stawiać bloków mieszkalnych przy ulicy Kołłątaja. Handlujący z bożej łaski przenieśli się wówczas na wspomnianą wyżej targowicę bydłą przy Nowodąbrowskiej. Tak skutecznie zdominowali targowicę, na której coraz rzadziej widziano świnki, cielęta czy konie, że wkrótce dla mojego pokolenia Kapłonówka oznaczała targowicę przy Nowodąbrowskiej.

Burek

Słynny plac handlowy Burek ma stosunkowo krótką historię. Zaczęto tam handlować po I wojnie światowej, a opanowano Burek dla handlu już po II wojnie światowej. Burek ze starych placów handlowych broń się najskuteczniej, ale jego dni, a może lata, są chyba policzone.



Rynek

Królem targowisk tarnowskich, a jakże, był rynek. To najstarsze miejsce handlowe starego Tarnowa. Każda część placu miała swój asortyment. Pod podcieniami handlowano jedzeniem, przy wschodniej pierzei wyrobami stolarskim i szewskimi, przy zachodniej produktami rolnymi, przy południowej garncarce i kowale czy ślusarze wszelkiej maści. Rynek wciągał tarnowian jak magnes, szczególnie w dni targowe. Żydzi, którzy już w okresie międzywojennym nabyli wszystkie kamienice wokół rynku, czerpali z handlu na rynku dochody bezustanne, już skoro świt czekali na przyjeżdżających spod Tarnowa, by hurtem kupować od nich towar. Obie strony były zadowolone.

Plac Kazimierza

Na placu Kazimierza handlowano produktami jakże niezbędnymi. Tu do nabycia zawsze było świeże masło, jaja, sery, mleko, śmietana. Trzy knajpy wokół placu Kazimierza kwitły, zaś dziewczęta spod znaku Wenery na swoje usługi zawsze miały klientów, pod tolerancyjnym okiem Wieszcza.

Tak, place handlowe były w Tarnobrzegu przez wieki miejscem spotkań, podobnie jak dzisiaj portale społecznościowe, miejscem spotkań celebrytów wszelkiej maści, miejscem spotkań januszków, bożych dzieci, dziwaków, pomyśleńców, złodziejaszek, urodzonych w niedzielę, utalentowanych grajków, nieśmiałych pańienek z okolicznych wsi. Odszedł w niepamięć plac Drzewny, plac Rybny, Chlebowy, plac Koński (kto wie gdzie był?), pod Dębem, Kapłonówka. Współcześni „młodzi, wykształceni, z wielkich miast” znać będą te miejsca jedynie z opowiadań, a ich dzieci już pojęcia nie będą o nich mieć. Jaka nazwa przylgnie do nowej targowicy na Chyszowie? Hala Chyszowska na wzór Hali Mirowskiej, a może plac Chyszowski? Jak znam życie, starzy tarnobrzegianie na targowicę chyszowską będą mówić bez ładu i składu, ale z przyzwyczajenia: „Kapłonówka”.

Antoni Sypek

(tekst z Biuletynu Targowisk Miejskich w Tarnobrzegu - luty, 2011 r.)

Porządek musi być

Dla szanującego się miasta organizacja sprzedaży podczas targów i jarmarków była sprawą pierwszorzędą. Nie można było dopuścić, by sprzedawano byle jak, byle gdzie i byle co. Porządek musiał być. Przepisy porządkowe ujmowano w regulamin, który szczegółowo określał zasady handlu.

Z „Regulaminu dla targów i jarmarków w mieście Tarnobrzegu...” z 1893 roku wynika, że wyznaczono dla nich sześć miejsc.

Pierwsze na placu Świętego Ducha, czyli do dzisiaj znany Burek – sprzedawano tu zboże, ziemniaki, garnki, kozuchy, buty i kapusty. Różnorodność asortymentu jak w prawdziwym współczesnym supermarkecie.

Drugie miejsce, gdzie handlowano nabiałem, znajdowało się na placu Kazimierza Wielkiego, natomiast trzecie na placu obok „Targowicy”, na

wprost ulicy Lwowskiej – tu sprzedawano słomę i siano, drewno, naczynia domowe takie jak cebryki, konewki, beczki skrzynie, łózka, a także sprzęty gospodarskie, czyli wozy, pługi, brony.

Czwarte miejsce znajdowało się na placu Rybnym – dla sprzedaży ryb, zabitego już drobiu i pieczywa, natomiast na rynku wyznaczono miejsce dla sprzedaży jaj, drobiu żywego, owoców, pieczywa, kwiatów, słoniny, wędlin, wieprzowiny, siekier, nożów, kłódek, płótna.

Plac obok ulicy Krętej był szóstym wyznaczonym do handlu miejscem. Sprzedawano na nim len i czesane konopie.

W przepisach określono nie tylko to, co i gdzie można sprzedawać, ale także kiedy. We wtorki i piątki miała się odbywać sprzedaż „wiktulałów i pospolitych artykułów potrzeb powszednich”. W każdy piątek także trzody chlewnej, a w co drugi piątek była rogatego (konie, owce, kozy).

c.d. na stronie 3

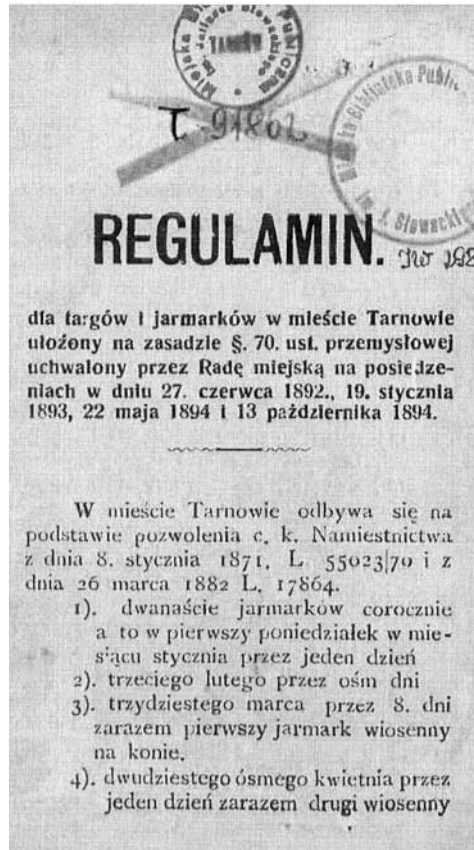
c.d. ze strony 3

Dla zapewnienia porządku na drogach, zabroniono handlu na ulicach, który mógłby tamować ruch. W dodatku konie „złośliwe, kęsające lub wierzgające” należało „opatrzyć” kagańcami i trzymać na uboczu, a przechodniów przed nimi ostrzegać.

Do godziny 9.00 rano zabroniono szwendania się po targu osobom, które same na nim sprzedawały. Był to czas zastrzeżony wyłącznie dla mieszkańców miasta, co dodatkowo oznaczała biało-niebieska chorągiewka wywieszona na ratuszu.

W regulaminie były także przepisy poświęcone jakości produktów. Zakazywano sprzedawania na targu artykułów fałszowanych, tj. mąki z mieszanego ziarna, chleba poniżej „wagi urzędowo narzuconej” czy moczonych dla zwiększenia wagi zbóż i nasion. Wszystko miało być czyste,

nie zepsute i zdrowe. Artykuły nie mogły być sprzedawane bezpośrednio z ziemi, musiały być układane na taczkach, stołkach lub ławeczkach.



I wreszcie w regulaminie groźnie brzmiące ostrzeżenie: „kto by na placu targowym nieprzyzwycie się zachowywał, nie słuchał bez zwłoki inspektorów lub nadzorców tar-

gowych albo ich nakazom sprzeciwiał się lub kto by w celu podniesienia cen fałszywie pogłoski rozsiewał, będzie z placu wydany i wedle okoliczności ulegnie karom...”

